

Człowiek Znikąd Donikąd

Idąc znikąd donikąd od Epikura przez Woltera do kina anglosaskiego.

31 grudnia 2010. Odchodzi Stary Rok. Mówią, że umiera. Tak, jak Persefona, córka Demeter - Płodności Ziemi. Demeter wróci z wiosną, stary rok odejdzie, a nowy przybędzie, dosłownie za kilka chwil. Odchodzą, przychodzą. Skąd idą i dokąd w tym nieuchronnym cyklu czasu, gdzie stworzenie, istnienie i rozpad są tak ściśle przypisane do materii, której i my jesteśmy częścią? I jak to jest z nami? Jeszcze jeden krzyżyk na karku; w liczbach bezwzględnych jest się nieco starszym ergo kolejna liczba naturalna zapisana w życiorysie – co to znaczy i czy tego lękać się trzeba?

Takie i tym podobne pytania zaprzatają głowy ludzkości od czasów tak odległych, że ich nie pamiętają najstarsi górale. Przy czym zgody co do istoty sprawy nie ma wcale, a co dopiero myśleć o wspólnych rozwiązaniach. To co wspólne – lęk i przekonanie, że nic pewnego na temat naszych przyszłych losów powiedzieć się nie da – rozwiązujemy na sposoby własne – czy to chrześcijanie, czy muzułmanie, czy agnostycy czy też postmodernistyczni ziemianie, każdy z nas chcąc nie chcąc uporać się musi z bolesnym przemijania lękiem.

Trudno byłoby odnieść się do wszystkich i każdego z osobna w pochodzie mędrców i mądrali, więc co najłatwiej przychodzi chwytam za słowa tego, który gościł w moim domu przed paroma dniami, iście wolterowskiego bohatera.

Epikur, bo o nim mowa, umysł miał lotny, ale nie totalny, nie ciasny, zarazem jednak praktyczny i wiedział, czego się trzymać trzeba. Z dala od polityki, z dala od ostentacji „trzeba uprawiać nasz ogródek” wołał. Nie – bardziej przekonywał i nalegał. I nie jego to oryginalnie kwestia, lecz niejaki Kandyda. Dzieli ich dwa tysiące lat myślenia, a jakby nic się nie wymyśliło nowego - chodzi o to samo. I Epikur i Wolter w swoim własnym ogrodzie, z dala od szosy głównej szukali natchnienia w gronie przyjaciół i sobie podobnych, choć różnych, niechby i niewolników, a nawet kobiet – to oczywiście najchętniej.....:)

A jednak myli się krytyk taki, który Epikura o wolnomularstwo, Woltera zaś o hedonizm podejrzewa. Stawka jest poważna i wielka, stawką jest ludzki rozum, a zatem i dusza. Nie ma żartów.

Jak to z duszą było u Arystotelesa, wcześniej u Platona? Jeśli oni wiedzieli, jeśli d o b r z e wiedzieli i umieli nam powtórzyć przytomnie cała dusza nasza – i ta rozumna w znaczeniu właściwym i ta nierozumna, pożądliva, a przecież rozumowi możliwie posłuszna nie jest planszą do gry w metafizyczny monopol, gdzie dowolnie możemy kształtować opinie i mniemania, dokupić, stracić, osiąść, lecz pozostaje narzędziem logiki nie-vegetatywnej (z dala od popędów?), gdzie z gruntu obowiązuje system zero jedynekowy. Znaczy to, że niczym na plastrach krzemu, w przewodnikach neuronowych naszych mózgów odbywa się analityczna procedura rozumienia co jest grane, jakie są opcje i gdzie są zagrożenia. Ludzie z marketingu wiedzą o co chodzi.

Im mniej tej analitycznej pracy wykonamy tym mniej rozumiemy dlaczego przyszło nam żyć na tym najlepszym ze światów i czemu hojnie obdarzeni inteligencją, zmysłami i miłością skazani jesteśmy na śmierć. W świecie poskładanym z atomów, kwantów, w świecie strunowym, wciąż wielką tajemnicą pozostaje najprostsza fizyka dnia codziennego, jak go nie schrząnić, jak nie uczynić energii złej z energii dobrej budzącego się świtem dnia?

I tak właśnie patrzył na to Epikur, gdy chciał ocalić to, o czym wiedział na pewno, że istnieje – codzienność złożoną z miniaturowych chwil, oddalając od siebie widmo wielkiej czarnej dziury,

która zaczyna się tam, gdzie miniaturowych chwil już nie ma. Człowiek pokroju Epikura znikąd nie idzie, donikąd zmierza usadowiony na swojej miniaturowej chwili jak w koszu podniebego balonu. I w nim organizuje sobie piękne życie bez troski o to, co za horyzontem. Czy ziemia jest płaska czy kulista – ten problem nie zaprzęta Epikura, a raczej jak utrzymać dobrą widoczność w promieniu dwustu metrów. „Oto i filozof, który spadł nam jak z nieba” - te docinki spotkają każdego, kto w tym koszu podróżuje, nawet zanim naprawdę na ziemię spadnie. Filozofa jednak motłoch zastraszyć nie zdoła. Postawa tego, który znikąd przychodzi i donikąd zmierza jest niezłomna. „Ilekoć coś czynisz w tym mocnym przekonaniu, że to czynić należy, nigdy nie unikaj czynić tego na oczach wszystkich, nawet, gdyby ogół ludzi mógł mieć na to odmienne zapatrywanie.” Jesteś dziś, tu i teraz. Czyń to, co słuszne, mówi Epikur. Więc co to jest?

Wybór należy do mnie, do ciebie, do każdego z nas. Pragmatyk Epikur wie, że nie samym chlebem człowiek żyje, ale też nie święci garnki lepia. Trzeba nam i siewców i żniwiarzy. „Musisz z całego serca pracować albo wokoło dóbr wewnętrznych, albo zewnętrznych. To znaczy albo wokoło zachowania postawy filozofa, albo pospolitego człowieka.” Tu Marcin, port-parole Kandyda dodaje: „Pracujmy nie rozumując, to jedyny sposób, aby życie uczynić znośnym”. Ale też nie o rozum tu chodzi, a o mędrkowanie. Jak u Epikura „Śmierć i wygnanie i wszelkie inne nieszczęścia niech zawsze stoją ci przed oczyma, a już najbardziej ze wszystkiego – godzina śmierci. W ten bowiem sposób ani nie będziesz nigdy snuł w myśli nikczemnych zamierzeń, ani też niczego nie będziesz zbyt gorąco pożądał.” Umiar, prostota, praca – to zdrowe zapędy prawdziwego filozofowania. Reszta to nasze lęki. „Nie same rzeczy budzą w ludziach niepokój, ale mniemania o rzeczach. I tak na przykład śmierć nie jest żadnym postrachem...ale mniemanie o śmierci jest czymś strasznym.”

Za rok, za dzień, za chwilę będziemy bliżej wielkiej czarnej dziury, gdzie miniaturowych chwil już nie ma. Niektórzy zjednoczą się z kosmosem, niektórzy pójdą do nieba, a będą i tacy, którzy wybiją się na nieśmiertelność. *Non omnis moriar, vitabit libitum, usque ego postera, crescam laude recens duum Capitalium* – to obietnica poranka p o ... poranka, gdy nas tu już nie ma w strofie Horacego, najwspanialszego z uczniów Pana Epikura.

skylax

PS. Quid sit futurum cras, fuge quaerere – nie pytaj o to, co przyniesie jutro...chwytaj dzień, bo przecież nikt się nie dowie, jaką nam przyszłość zgotują bogowie... - tak wyśpiewywał w swych pieśniach Horacy. U nas Jan Kochanowski zachęcał *carpe diem* w renesansowych strofach.

A potem Peter Weir w „Stowarzyszeniu Umarłych Poetów”. Wszyscy czerpali siły z tej samej inspiracji. Pana Epikura – człowieka, który znikąd szedł i donikąd nie zmierzał.